

## Żeby rozwiązać problem, potrzebujemy rządowej regulacji

Autor: **Tibor Machan**

Źródło: [wgogloza.com](http://wgogloza.com)

Tłumaczenie: **Włodzimierz Gogłoza**

*Artykuł opublikowany pierwotnie na stronie domowej*

*[Włodzimierza Gogłozy](#) i [liberalis.pl](#)*

Jak szeroki zasięg ma ten frazes, można zorientować się z faktu, że prawie każdy prezenter dziennika telewizyjnego przyjmuje go jako rzecz oczywistą. Niedawno dowiedzieliśmy się z wiadomości wieczornych NBC o problemach z prywatnymi służbami ochrony w pewnych rejonach kraju. Jak można było przewidzieć, oburzony dziennikarz podsumował: państwo nie kontroluje tego obszaru aktywności, jest więc najprawdopodobniej odpowiedzialne za powstałe kłopoty. Tak jak gdyby nikt nigdy nie zatrzał się mięsem, pomimo dobrze wypracowanych regulacji przemysłu mięsnego; jak gdyby nigdy przez ostatnie kilka dziesięcioleci żaden samolot nie runął na ziemię pomimo istnienia i działania Federalnego Zarządu Lotnictwa (Federal Aviation Administration); jak gdyby urzędnicy państwowi w jakimś sensie byli kimś więcej, niż my wszyscy. I wszyscy tacy dziennikarze informują nas o kolejnych aferach, w których biorą udział politycy, biurokraci, sędziowie i policja — nie widząc żadnego powiązania między swoją ślepą wiarą w państwo a rzeczywistymi faktami, za których relacjonowanie biorą swoje wynagrodzenie.

Istnieją cztery istotne argumenty na rzecz państwowej regulacji: argument z „utworzenia przez państwo” (*creature of the state*) wysuwany przez Ralpa Nadera i jego zwolenników, argument dotyczący zawodności rynku (*market failure*) podniesiony przez m.in. Johna Stuarta Milla i Johna Kennetha Galbraitha; argument głoszący istnienie pozytywnych praw (*positive rights*) do zaopatrzenia w żywność wysuwany przez takich

filozofów polityki jak Alan Gewirth i John Rawls; oraz argument dotyczący „nieskuteczności sądowej” (*judicial inefficiency*) wysuwany przez laureata nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii Kennetha J. Arrowa. Przyjrzyjmy się pokrótce tym argumentom i zobaczymy, dlaczego nie dowodzą one konieczności państwowej kontroli pomimo tego, że część autorytetów jest przekonana o jej absolutnej niezbędności.

Argument z „utworzenia przez państwo” stosuje się do prawie wszystkich firm prywatnych, jako że większość z nich to spółki akcyjne. Argument ten głosi, iż przedsiębiorstwa akcjonariuszy to produkt samego państwa, wprowadzony w swoim czasie aktami prawnymi brytyjskiego państwa kupieckiego w celu pomnożenia bogactwa tego kraju. A kolejne rządy naszego państwa nadal zakładają korporacje. Skoro zatem rząd je utworzył, to ma prawo i w istocie powinien je kontrolować, by dostosować do potrzeb publicznych. Rzecz jasna, z moralnego punktu widzenia, jeżeli ktoś coś utworzył, jest za to odpowiedzialny i może uczynić z tym to, co mieści się w granicach rozsądku i odpowiedzialności. Zatem rząd powinien „regulować” spółki dla różnorodnych dobrych celów, jakie zamierza popierać: dla bezpieczeństwa, dla realizacji równości społecznej, dla czystości środowiska — zwłaszcza teraz, kiedy już cel stworzenia bogatego państwa został w dużej mierze osiągnięty.

Argument z „utworzenia przez państwo” upada jednakże dlatego, że prosty fakt historyczny nie ustanawia jednocześnie moralnego roszczenia. Państwa zakładały kościoły i wydawnictwa, jednak niewielu w krajach Zachodu broniło zwierzchności państwowej w kościołach i wydawnictwach, zdając sobie sprawę przede wszystkim z tego, że państwo w ogóle nie powinno takiej zwierzchności sprawować. Kiedy państwo sprawowało władzę nad wszystkim, widziano w nim inicjatora prawie wszystkiego, co jest ważne w społeczeństwie. Kiedy jednak zorientowano się, że władza państwowa po prostu oznacza władzę jednych ludzi nad życiem innych, jako byty suwerenne zaczęto postrzegać osoby. Od tej chwili państwo spadło, na mocy prawa moralnego, jedynie do roli pośrednika wynajętego

przez jednostki do działania, na ich rzecz, w pewnym ograniczonym zakresie.

Skoro jednostki są suwerenne, nic nie może usprawiedliwić kierowania ich życiem: ani w handlu, ani w religii, ani w literaturze, ani w sporcie. Zapobiegając naruszeniom praw swojej suwerennej osoby, jednostki wykonują jednocześnie swoje własne prawo do wolności pozwalającej im żyć według swojego własnego wyboru. Nie znaczy to, że ich działanie będzie zawsze mądre czy dobre, niemniej musi ono pozostać ich własnym działaniem. Natomiast zwolennicy kontroli państwowej chcą po prostu cofnąć nas w epokę feudalizmu, w której państwo traktowano jako byt nadrzędny, a jego obywatele jako poddanych. Różnica polega tylko na tym, że obecnie wielu pragnie stosować ten feudalizm selektywnie, głównie w stosunku do tych, którzy zajmują się handlem. Jest to wszelako podejście arbitralne i nieuzasadnione, sprowadzające się do szerzenia niesprawiedliwego i nieuczciwego postępowania. Jeśli religia i prasa są wolne, to i inne obszary ludzkiego życia powinny być takie — bo takim postępowaniem jak obecne naruszamy reguły prawa, stosując kontrolę państwową w sferze biznesu i jednocześnie respektując prawa innych, np. księży, powieściopisarzy i poetów, którzy mogą działać od tej kontroli wolni.

Ci, którzy popierają teorię zawodności rynku dowodzą, że chociaż wolny rynek to cudowny dostarciciel większości dóbr i usług, niepotrzebnie zmalałaby efektywność pewnych usług publicznych, takich jak dostawa wody czy elektryczności — gdyby nimi rządził właśnie rynek. Podwojenie ilości wody czy linii elektrycznych na przykład spowodowałoby nieefektywne używanie środków — takich przypadkach wolny rynek powinien być ograniczony, firmy winny być przekształcone czy też przejęte przez państwo, zaś przemysł powinien zostać podporządkowany biurokratycznej kontroli, zamiast podlegać sile rynku. I rzeczywiście na całym świecie pogląd ten doprowadził do zniesienia wolnego rynku w pewnych gałęziach przemysłu i wprowadzenia szerokiego zakresu kontroli

rządowej dotyczącej cen, płac i stosunków pracy. Inni poszli w teorii zawodności rynku jeszcze dalej, twierdząc, iż rząd winien zaradzić niechęci czy też niezdolności rynków do dostarczania pewnych wartości. Dobrym przykładem są tu biblioteki publiczne: rynek po prostu nie dostarczy nam tego, co uważamy za cenne, a mianowicie możliwości czytania, a zatem rząd musi tę działalność przejąć. Ten sam podstawowy argument jest jednak używany do usprawiedliwiania regulacji dotyczących miejsc pracy pod kątem bezpieczeństwa i higieny pracy. Program Akcji Afirmatywnej (*Affirmative Action*), wyznaczanie poziomu minimalnego wynagrodzenia, rzetelne praktyki handlowe i tym podobne sprawy mają być wartościami, których rynek nie potrafi wytworzyć, zatem państwo musi je narzucić. Cała kontrola państwowa polega zatem na takich prawnych działaniach władz, by uzupełnić to, co rynek powinien dostarczyć, ale nie potrafi tego spowodować, a więc musi wkroczyć rząd ze swoją polityką regulacyjną i dopomóc.

Żaden wywód o potrzebie regulacji wprowadzanej przez władze, oparty na nieskuteczności rynku, nie jest zadowalający. Twierdzenie, że jeśli coś się w systemie wolnorynkowym nie powiedzie, to powinno to zostać uregulowane odgórnie, jest objawem arogancji wspartej pewnego rodzaju prymitywnym utylitaryzmem, ignorującym prawa jednostek. Przede wszystkim, cóż szkodzi taka odrobina nieskuteczności? Czy eliminowanie jej jest tak istotne, żeby poświęcać wolność człowieka? A przy tym pomija się fakt, że państwowe regulacje prawne też wprowadzają swój własny zbiór niepowodzeń: trzeba przecież porównać niepowodzenia rynku z niepowodzeniami, jakie towarzyszą regulacjom rządowym. Jest też wiele argumentów za tym, by twierdzić, jak to czynili teoretycy publicznego wyboru, że kto rozumie naturę biurokracji, wie, iż dużo więcej szkody dla społeczeństwa powoduje wtrącanie się rządu, niż drobne na ogół nieskuteczności rynku. Na przykład kiedy jakaś gałąź przemysłu zostaje w wyniku regulacji postawiona ponad mechanizmami oddziaływań wolnorynkowych, znika konkurencja. W przypadku przestoju

w pracy czy strajków cała gałąź przemysłu może przestać funkcjonować, a jedynym lekarstwem staje się wprowadzenie ustawowych ograniczeń wolnego ruchu pracowników. Jest to doprawdy straszna cena, jaką płaci się w celu osiągnięcia skuteczności i w dodatku dużo bardziej nieefektywna, niż dublowanie w jakichś sprawach materiałów i środków, zdarzające się (od czasu do czasu) w wyniku działania mechanizmów wolnorynkowych.

Jeśli natomiast chodzi o wartości, które rynek nie zawsze zapewnia, trudno zakładać, że państwo dostarczy je we właściwych proporcjach, zgodnie ze zdrowymi priorytetami, skutecznie, bez nadmiernych kosztów obciążających inne obszary społecznego porządku. Biblioteki już są bardzo mało wykorzystywane, z wyjątkiem niewielkiej grupy ludzi, którym prawdopodobnie można dużo lepiej pomóc i bez bibliotek. Reakcje władz wobec oczekiwań politycznych elektoratu, wyrażanych przy urnach wyborczych, są — kiedy dochodzi do ich realizacji — bardzo ryzykowne, bowiem oczekiwania te są wyrażane bez brania pod uwagę realiów, takich jak np. możliwości budżetowe.

Ponadto utworzenie wspólnego zasobu środków „dla wszystkich” przyczynia się do powstania „tragedii wspólnego pastwiska”, kiedy ludzie bezmyślnie nadużywają tych wspólnych środków i, w przypadku nadmiernej eksploatacji budżetu państwa, powodują powstanie ogromnych długów i deficytu. Długi i deficyt pociągają za sobą z kolei swoje własne wielkie koszty, dla których wskazanie winowajcy nie jest już możliwe. I to stanowi część owej tragedii. Wszyscy przecież pragniemy realizować własne cele. Kiedy wydaje się, że możemy to robić bez sięgania do własnych środków, kosztem wspólnego zasobu, będziemy to czynili tym chętniej, korzystając z szansy otrzymania czegoś za darmo (zwłaszcza jeśli mówi nam się, że na tym polega dobre kierowanie społeczeństwem). Regulacja państwowa jeszcze raz okazuje się złym pomysłem.

Argument „praw pozytywnych” wywodzi się z amerykańskiej tradycji politycznej oraz klasycznego liberalizmu, który podkreśla podstawowe prawa człowieka chroniące go przed zbrodnią, napaścią czy rabunkiem (czyli prawa do życia, wolności i własności) i głosi, że rzeczywiście mamy prawo do tego, by żyjące wokół nas osoby dostarczały nam dobra i usługi. Tym sposobem mamy pozytywne prawo do opieki zdrowotnej, która obecnie znajduje się na tak poczesnym miejscu w programie działań władz, opieki socjalnej i publicznego systemu edukacji, zasiłku dla bezrobotnych oraz bezpieczeństwa i ochrony zdrowia w miejscu pracy . Ponieważ posiadamy wszystkie te podstawowe prawa, a rząd został ustanowiony, by je nam zagwarantować, należy wprowadzić państwowe regulacje, które nam wynikające z tych praw korzyści zapewnią również ze strony prywatnych przedsiębiorstw i instytucji. Waga powyższego argumentu zależy w istocie od teorii praw pozytywnych.

Jednak przecież my nie posiadamy praw pozytywnych, ponieważ nie mamy prawa do usług naszych współobywateli, świadczonych nam wbrew ich woli. Tak, nasi rodzice i niektórzy krewni są w pewnym stopniu odpowiedzialni za pomoc w naszym dojściu do dojrzałości. Potem wszelako musimy zapewnić sobie to wszystko, czego potrzebujemy i czego pragniemy, na drodze wolnej wymiany, a nie na drodze rządowej ochrony pozytywnych praw. W każdym razie prawa te nie są w stanie chronić nas konsekwentnie i z pewnością ich ochrona uniemożliwia ochronę praw negatywnych, naszych praw do życia, wolności i własności. Jeśli lekarze mają prawo do wolności, a pacjenci prawo do bycia leczonymi, to czyje prawo tu przeważa. Jeśli na przykład jakiś lekarz zapragnie uczestniczyć w obronie pracy dyplomowej swojej córki w tym samym czasie, kiedy ktoś w sąsiedztwie potrzebuje pomocy medycznej? Na czym ma się opierać jego decyzja, skoro nasz system praw uległ niszczącym naruszeniom? Wysłək państwa na rzecz ochrony praw pozytywnych na drodze regulacji rządowej jest całkowicie nie na miejscu i wprowadza obywateli w układ wzajemnego uzależnienia. Jest to w sposób oczywisty niemoralne.



Ostatni z argumentów, powołujący się na „nieskuteczność sądów”, polega na tym, że, jak niektórzy twierdzą, pewne problemy, takie jak zanieczyszczenie, wyciek środków chemicznych i im podobne negatywne skutki dla środowiska nie mogą być rozwiązane przy nawet najbardziej usilnych staraniach prywatnych osób i instytucji. Jeśli Smith zanieczyszcza, a Jones na tym cierpi, to ani Smith nie może otrzymać prawnego pozwolenia na działania na szkodę Jonesa, ani Jones nie może nakazać prawnie Smithowi, by ten zaprzestał swojej działalności. Obie strony nie mogą rozwiązać swojej wzajemnej sytuacji ani poprzez mechanizmy rynkowe, ani w drodze postępowania sądowego. Z tego powodu rząd musi ustanowić standardy oraz pewien system racjonowania i równowagi kosztów i zysków płynący z działań, które powodują szkody, a nie mogą być naprawione orzeczeniem sądu.

I co zrobimy z tym kłopotliwym przypadkiem prawnej nieskuteczności? Rządowe regulacje wcale nie pomagają, powodują jedynie niezadowolenie i niesprawiedliwość. Rząd nie może racjonalnie decydować, która firma czy jednostka powinna zrzucić odpady ze szkodą dla innych osób czy ich własności. Nie może też ustanawiać zbiorowych preferencji dla jednostek, które przecież są różne i mogą działać i rozwijać się na zupełnie odmienne sposoby.

Wobec powyższego, kiedy na przykład stajemy przed problemem zatrucia powietrza, najlepiej podejść do niego tak, jak nam klasyczni liberałowie proponują w ich teorii podstawowych praw człowieka do życia, wolności i własności. Zrzucanie odpadów (na cudzy teren) po prostu nie będzie miało miejsca, jeśli nie uzyska się na nie zezwolenia, chyba że nie spowoduje ono wzrostu ryzyka i zagrożenia dla osób postronnych. Kiedy firmy produkcyjne zanieczyszczają środowisko, czynią to kosztem innych osób, które nie dały na to swojego pozwolenia. Firmy takie zmniejszają koszty swoich działań poprzez kradzież środków innych ludzi, a czasami nawet kosztem życia tych ludzi. Wygląda to tak, jak gdyby ktoś mógł na przykład użyć innej osoby, bez jej zgody, dla zaspokojenia swojej

potrzeby seksualnej (czy też w innym celu, który uważa za istotny). Miejsca pracy są ważne, przemieszczanie się z jednej części miasta do drugiej także, uczęszczanie do opery i na spotkanie komitetu rodzicielskiego to też ważne zajęcia — ale nie kosztem innych ludzi. By kontrolować zanieczyszczenie środowiska, należy przywrócić bezpośrednią, ścisłą interpretację prywatnej niezależności i sprywatyzować wszystko, co tylko można. Tam, gdzie jest to trudne, należy postępować tak, jak w przypadkach szerzenia się chorób zakaźnych — należy mianowicie wprowadzić kwarantannę. Ci, którzy nie potrafią działać bez krzywdzenia innych, muszą ustąpić. Koniec, kropka. A system sądownictwa kryminalnego musi wypracować metody, przy pomocy których będzie można określić, kiedy ma miejsce zabójstwo, naruszenie nietykalności czy inna forma pogwałcenia praw — a nie czekać na państwowe zarządzenie, które by rozwiązało ten problem.

Ogólnie rzecz biorąc, za regulacjami rządowymi kryje się założenie, że niektórzy ludzie posiadają sprawniejszy intelekt i silniejszy charakter moralny niż inni, że można ich między tymi innymi odnaleźć i że jest rzeczą ze wszech miar rozsądną, abyśmy właśnie im powierzyli władzę nad nami. Jest to dokładnie ta sama chybiona idea, którą naszej tradycji politycznej prawie udało się wyrugować (w początkach tworzenia państwowości Stanów Zjednoczonych). Spróbujmy wrócić do tego rugowania, zamiast trwonić czas na próżne nadzieje.